

Aborcyjny ruch oporu

Agata Araszkiewicz

Teoretycznie aborcyjny ruch oporu nigdy nie istniał albo nic o nim nie wiemy. Czy dzisiaj w Polsce myślenie o aborcji nie wiąże się jednak z odwagą, wywrotowością, pójściem pod prąd wobec hipokryzji oficjalnego dyskursu? W okresie Transformacji nasz kraj zaprzepacił dyskurs modernizacyjny na rzecz rozpałmiętywania tanich uraz i hodowania resentymentu. Publiczna debata stała się narodowym mistrzostwem w wynajdywaniu tematów zastępczych. Bo jak inaczej nazwać fakt, że jednym z pierwszych „osiągnięć” młodziutkiej, nowej polskiej demokracji był nie tyle gospodarczy czy społeczny program odpowiadający realnym potrzebom, ile zakaz aborcji?

Epigoński postparadygmat romantyczny, który zapanował po 1989 roku, przyzwyczajony do utrzymywania polskich emocji rozhuśtanych na wysokościach walki narodowowyzwoleńczej, nagle musiał się zmierzyć z czymś tak banalnym, jak zwykła cywilna wolność. I nie starczyło mu mocy ani doświadczenia. Wyglądało to tak, jakby tradycyjnie polska promęska mentalność, nagle zagubiona i przerażona wyzwaniem nowej demokracji, musiała zacząć od podporządkowania sobie kobiet. Choć romantyczne hasło za naszą i waszą wolność można rozciągnąć na równie polityczny obszar walki o równouprawnienie, stało się inaczej. Okazało się najdobitniej, że polska jednostka, w imię której toczymy bój od blisko dwóch stuleci, ma raczej męski rodzaj.

Czy ten triumf mizoginii wiąże się z brakiem umiejętności przepracowania tradycji militarno-partyzanckich na walkę o wartości egzystencjalne, walkę o nowocześnie rozumianą wolność jednostki, jej pleć i związane z nią miejsce, prawa, uświadczenie i przełamanie dyskryminacji? Bez wątpienia szum skrzydeł polskiej husarii, przeplatany szczękiem szabli uderznych w czołgi, szum polskiej emfazy +

i uniesienia martyrologicznego oraz szumne pielęgnowanie historycznej pozycji ofiary zagłuszają jęki wszelkich innych ofiar. Każdemu wyparciu towarzyszy zamaskowany powrót odegnanych treści. Stąd prawdopodobnie bierze się charakterystyczne polskie podstawienie, które każe aborcję nazywać Holokaustem nienarodzonych. Ofiary antysemityzmu i ofiary zakazu aborcji, którymi są głównie kobiety, w tym jednym geście zostają skazane na marginalizację i milczenie, wskazując wykluczonych polskiej, katolickiej, męskiej demokracji.

Parę lat temu wzięłam do ręki numer belgijskiego wydania „Elle”, którego redaktor naczelna w słowie wstępnym pisała z niedowierzaniem o wystawie zaprezentowanej przez polskich posłów w Europejskim Parlamencie w Brukseli. Sprawa jest dosyć znana – zdjęcia ludzkich płodów porównywano jednoznacznie z obozami zagłady. Brak taktu i tupet organizatorów pokazu obudziły w autorce kolorowego pisma nie tylko absurdalne zdziwienie, ale i lęk związany z natężeniem pogardy wobec kobiet, który w tym akcie dostrzegła. Jej mainstreamowa zachodnia reakcja była w spontaniczny sposób bardziej postępową niż stanowisko niejednego nie tylko kolorowego pisma w Polsce, ale nawet inteligenckiego magazynu. Aborcja jest tematem medycznym, humanistycznym, egzystencjalnym, ale w Polsce została przede wszystkim obszarem taniej demagogii.

Praw kobiet nigdy nie można uznać za ostatecznie osiągnięte – powtarzała jedna z najważniejszych postaci walki o aborcję XX wieku Simone de Beauvoir. To zaledwie ostatni wiek właśnie, a właściwie jego końcowe trzy dekady przyniosły najwięcej osiągnięć, jeśli chodzi o wolność kobiet. Jak dowodzi francuska historyczka Xavière Gauthier w książce „Naissance d'une liberté” (2002, Narodziny wolności), zanim

zachodnia demokracja uznała hasło kobiet nasze brzuchy należą do nas, minęło wiele „ciemnych” wieków. Tradycja świadczy wbrew nam. Grecy i Rzymianie uznawali aborcję za nielegalną, gdyż mogła być dowodem cudzołóstwa, ale chętnie uciekali się do dzieciobójstwa, gdy uznawali je za konieczne. Chrześcijaństwo przecięło wszelką ambiwalencję – jedynie Bóg decyduje o życiu i śmierci człowieka. Pod przewodnictwem Kościoła, równie niechętnego antykoncepcji, aż do naszych czasów represja i skazywanie za aborcję radykalizują się i intensyfikują. Pierwsza połowa XX wieku przynosi rodzaj kolejnego polowania na czarownice, czyli prześladowania tak zwanych fabrykantek aniołków – kobiet dokonujących aborcji nielegalnie. Ruch feministyczny jest prawdziwą obyczajową rewolucją w tej materii – walcząc, przynajmniej na zachodzie Europy, ze skutkiem pozytywnym o przywrócenie podmiotowej roli kobiet w sprawach, które ich dotyczą przede wszystkim cieleśnie.

Przełomem okazuje się wydanie tuż po wojnie „Drugiej płci” Simone de Beauvoir, która omawiając kolejne aspekty kondycji kobiet, otwarcie mówi o prawie do aborcji. Jednak upłynie 25 lat, zanim ta sama de Beauvoir zredaguje słynny Manifest 343, zwany czasem Manifestem 343 Łajdaczek, który opublikowało w 1974 roku francuskie pismo „Le Nouvel Observateur” (334/1974). Pierwsze jego zdania brzmiały: Milion kobiet dokonuje rocznie we Francji aborcji. Ryzykują życie w warunkach niebezpiecznych dla zdrowia, będąc skazane na nielegalne aborcyjne podziemie, podczas gdy ten sam zabieg wykonywany legalnie jest z medycznego punktu widzenia bardzo prosty. [...] Deklaruję, że sama jestem jedną z nich. Deklaruję, że miałam aborcję. Tekst podpisały 343 kobiety anonimowe i znane we Francji, a wśród nich znalazły się między innymi: Catherine Deneuve, Françoise Sagan, Romy Schneider,

Marguerite Duras. Niezwykły medialny skandal był jednym z największych osiągnięć zachodniego feminizmu, choć potrzeba było jeszcze 5 lat, by francuska prawica (sic!) pod wpływem charyzmatycznej polityczki Simone Veil przegłosowała Prawo do Dobrowolnego Przerwania Ciąży (IVG – Interruption Volontaire de la Grossesse), jak nazywa się ono od tej pory (znamienne, że Simone Veil była więźniarką Auschwitz-Birkenau).

Nikt nigdy, a zwłaszcza feministki, nie mówił, że prawo do aborcji jest ze swojej natury afirmatywne. To raczej smutny wybór, zło konieczne, które pojawia się w warunkach egzystencjalnie ciężkich i już dostatecznie trudnych. Pamiętam, gdy w połowie lat 2000, mieszkając w Paryżu, towarzyszyłam zorganizowanej przez polską Fundację na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny delegacji polskich lekarzy podczas wizyty w jednej z najbardziej znanych paryskich klinik dokonujących aborcji Maternité de Lila. Oprowadzająca nas lekarka długo mówiła o smutnym charakterze wyboru, jakim jest przerwanie ciąży, którego dokonuje się zawsze po obowiązkowej wizycie u psychologa i wyczerpującym wywiadzie na temat stanu ducha i życiowej kondycji pacjentki. Kobiety są otaczane przez cały czas troskliwą opieką, także psychologiczną, niejednokrotnie proszą, aby podczas zabiegu cały czas trzymać je za rękę. Powodem do dokonania aborcji często jest gwałt, uzasadniona obawa o zdrowie lub niechciana ciąża, która może zrujnować życie. Silna depresja może być również wskazaniem do dokonania zabiegu. Poczucie równowagi kobiety, jak i dobra psychofizyczna kondycja traktowane są jako niezbywalne prawa pacjentek.

Zwiedzając tę klinikę, czułam się jak poza społecznym nawiasem, czułam się jak w kobiecym raj, a wszystkie te przeżycia uzmysławiały mi, jak bardzo drogocenną i tkliwą rzeczą jest kobie-

ca zdolność prokreacji, noszenia ciąży i rodzenia. Wydawało mi się jednak, że polscy lekarze są smutni. Mimo że w ramach aborcyjnego ruchu oporu (który przecież jednak istnieje!) zdecydowali się na tę podróż, miałam wrażenie, że zabraniają sobie panującego tu doskonałego poczucia empatii wobec pacjentek, czując, że ono im zagraża. Ich komentarze ograniczyły się do informacji, że na skutek zakazu aborcji z polskich gabinetów lekarskich zniknęły nowoczesne, stosowane praktycznie bez zagrożenia aparaty próżniowe (jako zbyt podejrzane) i wróciło się do starej, ryzykownej metody łyżeczkowania...

Dlaczego nawet dla oświeconych ludzi aborcja jest takim tabu? Jaka gra i o jaką stawkę się tu toczy? Aby przyjrzeć się zbiorowej wyobraźni, weźmy dwa pierwsze z brzegu przykłady głośnych ostatnio filmów, których tematem jest aborcja: „Vera Drake” Mike’a Leigh (2004) i „Revolutionary Road” Sama Mendesa (2008). Takie okresy, jak czas wojny w Iraku i wielki kryzys gospodarczy na pewno nie sprzyjają poprawie sytuacji kobiet – uruchamiają konserwatywne mechanizmy odsyłania ich z powrotem do sfery domowej, do tradycyjnych ról. I oba te filmy, choć z odmiennych pozycji światopoglądowych, analizują to i przepowiadają. Mike Leigh stworzył zaskakująco zachowawczą opowieść o „dobrej” z pozoru, prostej kobiecie, która jest fabrykantką aniołków – potajemnie para się dokonywaniem nielegalnych zabiegów i niechcący sprowadza śmierć na młodą kobietę. „Revolutionary Road” opowiada o młodej żonie i matce uwięzionej w american dream na przedmieściu, której kolejna ciąża udaremnia inne plany życiowe. W rozpacz dokonyuje sama aborcji, śmiertelnej w skutkach.

Oba filmy opowiadają o latach 50. ubiegłego wieku, gdy nowy powojenny porządek ukonserwatywnił ideologię społecznych ról kobiety. +

Aborcja jest jak kobieca autoagresja, nieustannie obraca się przeciwko samym kobietom. Choć z opozycyjnie odmiennych punktów widzenia (Mike Leigh bardziej zachowawczo personalizuje problem i rozlicza się z „dobrem” i „złem” w człowieku, Sam Mendes przeprowadza rodzaj społecznej krytyki amerykańskiego snu), oba filmy ukazują presję, która zamyka kobiety w ubezwłasnowolnionych, ciasnych przestrzeniach mentalnych. To, że nie mają wyboru w walce o swoją wolność, oznacza, iż muszą przegrać. Wina jest systemowa i wiąże się z odmową uznania pełni praw kobiety jako nowoczesnej jednostki, która nie byłaby z góry skazana na niepowodzenie.

Aborcja jest rodzajem zwornika bezpieczeństwa sumienia naszych zachodnich, patriarchalnych społeczeństw. Oba filmy, mówiąc o aborcji, pokazują śmierć kobiety. W lekturze psychoanalitycznej, przywołując myślenie francuskiej filozofki Luce Irigaray, zaciekłość nieporozumień wokół aborcji odsyła do gestu matkobójstwa, który funduje zachodnią wyobraźnię i struktury symboliczne. Wedle Irigaray, opisane przez Freuda ojcobójstwo, leżące u zarania struktury społecznej, poprzedza stłumione i ukryte matkobójstwo, czego ślady mamy w mitach greckich. Grecka bogini Klitajmestra, czując się oszukana i zdradzona, zabija swego męża Agamemnona, który opuścił ją bez wieści i poświęcił ich wspólną córkę Ifigenię, aby zapewnić powodzenie swej miłosnej i militarnej wyprawie po piękną Helenę. Agamemnon zostaje pomoszony przez swego syna Orestesa, który w zмовie ze swą siostrą Elektrą zabija matkę. Od szaleństwa ocala go Apollo, ale córka dostaje pomieszania zmysłów. Tak działa, wedle Irigaray, społeczny patriarchalny porządek opisany przez Freuda. Syn i córka w społecznym rozwoju mają opuścić matkę, symbolicznie ją zabić, by odnaleźć się w kulturze, domenie Prawa Ojca. Córki pozostają osłabione symbo-

licznie, nie radząc sobie z tą separacją, synowie zaś muszą koniecznie odnaleźć matkę w przymusie substytucji, a więc podporządkowania sobie innej kobiety. Kobieta nie może więc decydować o swej zdolności prokreacyjnej – ponieważ jest JUŻ ZAWSZE matką, musi rodzić, gdyby bowiem podać to w wątpliwość, fantazmat lęku o jej zbrodniczą moc unicestwienia swoich dzieci powraca ze zdwojoną siłą. Jej własne moce prokreacyjne zostają przywłaszczone i zdemonizowane na skutek ukrycia wcześniejszej, dokonanej na niej symbolicznej zbrodni.

Pamiętam, jakie poczucie bezpieczeństwa i wolności dała mi wizyta u lekarki w Belgii, gdy wiele lat później (całkiem niedawno) sama byłam w ciąży. Przed pierwszymi badaniami prenatalnymi, choć wykazały one brak jakichkolwiek powodów do obaw, moja ginekolożka wyznaczyła mi także prowizoryczną datę aborcji, w razie gdyby coś było nie tak. Data domniemanej aborcji była jak otarcie się o śmierć, ale na innych zasadach. Przez tyle wieków wolność kobiet otaczana była pogardą i niezrozumieniem, dzisiaj także jest ona stale zagrożona. Zakaz legalnej aborcji jest pełną hipokryzją fikcją. Jest zamachem na psychiczną i fizyczną integralność kobiety oraz jej nieodzowne prawo decydowania o sobie. Jest brakiem poszanowania jej prokreacyjnych zdolności.

Każdego roku w Polsce bardzo wiele kobiet dokonuje nielegalnej aborcji. Wiemy o tym, gdy czasami jakaś nasza znajoma musi wyjechać za granicę, aby tego dokonać, lub gdy inna przyjaciółka zbiera na zabieg zbyt drogi i zawsze ryzykowany, gdyż przeprowadzany nielegalnie. Aborcyjny ruch oporu będzie istniał tak długo, jak ten zakaz będzie obowiązywał. Podziemna nielegalna aborcja – podobnie jak fabrykantki aniołków – to jeden z jego przejawów. Podobnie jak gabinet aborcyjny,

który Simone de Beauvoir, ryzykując karę więzienia, otworzyła w swoim mieszkaniu, zanim aborcja została we Francji zalegalizowana. Podobnie jak Trybunały Aborcyjne, które w ostatnim dziesięcioleciu organizowała Fundacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, zapraszając media i odczytując historie kobiet, które umarły, zostały trwale okaleczone podczas nielegalnej aborcji lub ją przeprowadziły. Ten ruch oporu ma swoje bardzo rzadko opłakiwane publicznie ofiary. Ma swoje bardziej rozpaczliwe, mniej udane i mniej skuteczne karty. Jak proaborcyjne marsze na początku lat 90., które mimo wszystko nie wpłynęły na uniknięcie wprowadzenia zakazu. Jak nieskuteczność feministycznych polityczek polskich, którym pomimo obecności w rządzących gremiach ciągle nie udaje się przepchnąć tematu aborcji.

Pamiętam występ po jednej z warszawskich Manif, pod koniec lat 90., w programie „Pegaz”, do którego zostałam zaproszona. Nim zdążyłam się rozejrzeć po studiu, rzuciła się na mnie kierownik produkcji, krzycząc: zakaz na słowo na „a”! Byłam tak skołowana, że najpierw nie rozumiałam, o co jej chodzi. Ach, tak – przecież my wszyscy ciągle jesteśmy w podziemiu. ○

**kulturalna
drukarnia :)**

plakaty
ulotki
foldery
książki
i inne

wysoka jakość pewny termin dobra cena

MJP Drukarnia
ul. Romana Młaja 30
61-371 Poznań
tel. +48 61 867 52 32
tel./fax +48 61 867 52 56
biuro@mjpgdruk.pl
www.mjpgdruk.pl



KartaMola **BOOKREST**

www.kartamola.pl

Zdobądź swoją KartęMola i korzystaj z przywilejów!

Alternatywa w eterze

Kampus
97,1 fm

www.radiokampus.waw.pl